GAZETA KOŚCIELNA
TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 27. VIII. 1939 Redaguje Komitet Rok XLVI. Nr. 35.

Treść numeru:

PRZED NOWYM ROKIEM SZKOLNYM

Do szkoły polskiej mamy duże pretensje. I to szkoły wszystkich stopni organizacyjnych. Pretensji tych tak wiele, iż trudno je nawet wyliczyć i choćby tylko pobieżnie uzasadnić w jednym artykule dziennikarskim. Siłą rzeczy możemy tylko o niektóre z tych pretensji tu potrącić. A są one różnorodne i pod różnymi adresami skierowane być mogą. My je skierujemy jednak pod jeden adres: Ministerstwa Spraw Religijnych i Oświecenia Publicznego. A oto nasze główne zarzuty:

Szkołę powszechną zlaicyzowano i oddano w domenę liberalnego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Szkołę średnią zdezorganizowano i poziom jej tak dydaktyczny, jak i wychowawczy, obniżono. Szkół wyższych nie umie się prowadzić i nie umie się nawiązać z młodzieżą tych szkół kontaktu uczuciowego. We wszystkich szkołach obniżono poziom nauczania, utrudniono do nich dostęp, wszędzie zaprowadzono system zakłamania.

Słowa to gorzkie, lecz niestety prawdziwe. A skutki tego? Znienawidzenie nauczycieli szkół powszechnych przez lud („sługusi reżimu politycznego"); młodzież skół średnich rozpolitykowano (tajne organizacje), nauczycielstwo tych szkół rozgoryczono; w szkołach wyższych profesorowie skarżą się na materiał ludzki niedostatecznie przygotowany do studiów, a władze administracyjne na ciągłe kłopoty z tą młodzieżą. Całe społeczeństwo nabrało nieufności do całego szkolnictwa polskiego.

Prawda, są w naszym szkolnictwie nie same tylko minusy — mamy oczy otwarte i na jaśniejsze strony; postępy metodyczne, rozbudzenie zainteresowań dla życia praktycznego, szkoły zawodowe... Lecz minusy przeważają.

Czynniki nie tylko społeczne, ale i urzędowe, lubią zwalać całą winę na Jędrzejowiczów. To prawda, że oni byli głównymi destruktorami szkoły polskiej, ale od ery Jędrzejowiczów minęły już dzięki Bogu lata! Można było i trzeba było przez te lata szkody ponaprawiać, zło usunąć. Dziś wina spada na dzisiejsze Ministerium — i na społeczeństwo, iż nie umiało reformy szkolnictwa w duchu potrzeb narodowych wymusić.

— —

W zdrowych stosunkach każdy nowy rok szkolny wita się z radością, jako nowy rok urabiania w wiedzy i cnocie młodego pokolenia. U nas wita się od pewnego czasu każdy nowy rok szkolny troską: jeszcze jeden rok bałaganu!

Oby przynajmniej następny rok (1940/41) można było powitać inaczej!

Miscelanea

Tantum ergo...

„Gazeta Kościelna“ z dn. 9 bm. podała artykuł „W sprawie Tantum ergo“... Przyznam się, że myśli autora tego artykułu oddawna nurtowały i w moim sercu; próbowałem nawet przekładu tych dwu sławnych zwrotek. Z wyników jednak mojej pracy niebardzo byłem zadowolony.

W ostatnim tygodniu ośmieliło mnie powiedzenie autora wspomnianego artykułu: „Naszym zdaniem — dla celów praktycznych wystarczy tłumaczenie wolne, oddające tylko główną myśl, ale zato jasne“.

Kiedy więc w Ojczyźnie nie mogą sobie dać rady z przekładem owych dwu zwrotek, osądziłem, że Polonia Amerykańska powinna pospieszyć Rodakom z pomocą. Zaznaczam, że do Polonii tej należę ledwo od lat 7.

A więc ułożyłem przekład, który — moim zdaniem, jest dość ścisły, prosty i jasny. Podaję go poniżej:

Ten Sakrament takiej miary
każdy z nas uwielbiać ma;
niech ustąpi Zakon Stary,
gdy Przymierze Nowe trwa;
niechaj światło naszej wiary
słabym zmysłom pomoc da!

Ojcu z Synem w tej godzinie
pienia hymnów trzeba nieść;
byt, moc, chwała ich niech słynie;
w śpiew podziękę chciejmy wpleść!
Pochodzący z Obu winien
równą z Nimi miewać cześć.
Amen.

Ks. Zygmunt Jakubowski T. J.

W sprawie inwokacji...

Co do inwokacji „Królowo Korony Polskiej“, to w dziełku ks. W. Mrowińskiego T. J. „O czci Matki Boskiej w Polsce“ (Kraków, Nakład i druk W. L. Anczyca i Spółki 1898) w części I, str. 15—16, znalazłem: „Tak więc spełniło się życzenie twoje, Najśw. Maryo Panno, która pytającemu się słudze swemu O. Mancinelli T. J. († 1618), jakimby Cię miał uczcić nowym tytułem, odpowiedziałaś: Nazywaj mnie Królową Polską“. Przypisek: J. Kwiatkiewicz T. J. cytując fakt ten w dziele: Roczne dzieje, wydane w Kaliszu 1695, str. 844, nazywa także N. Maryę P. „Królową Polską“.

Ks. Adam Kozłowiecki T. J.

Karygodna ignorancja.

W poczekalniach i wagonach P.

Z rozważań nad psalmami

I. W odmawianym przez Jezusa psalmie 22 nie było zwrotu: Przebodli ręce moje.

Zawarte w tytule twierdzenie zainteresuje przede wszystkim tych, którzy zwykli odnosić się do ps. 22 z wyjątkowym pietyzmem, jako że słowa jego stanowiły przedśmiertny szept Ukrzyżowanego, — którzy wobec tego z niekłamanym wzruszeniem wymawiają koniec znanej modlitwy: „...dum magno animi affectu et dolore tua quinque vulnera mecum ipse considero ac mente contemplor, illud prae oculis habens, quod jam in ore ponebat tuo David Propheta de te, o bone Jesu:

Foderunt manus meas et pedes meos;
dinumeraverunt omnia ossa mea“.

Cytat został wzięty z naszego ps. (17 c/18 a), a jeżeli Jezus odmawiał ten ps. na krzyżu, to myśl o zetknięciu się wówczas proroctwa z przepowiedzianą rzeczywistością jest dla wierzącego wzruszająca.

A jednak, gdyby komuś z nas danym było stać wtedy pod krzyżem, ze zdziwieniem by stwierdził, że wśród szeptanych słów psalmu nie było zwrotu: *Przebodli ręce moje...*

Czy chcę przez to powiedzieć, że słowa te są nieautentycznym dodatkiem, a Chrystus wobec tego nie uwzględnił go w Swej recytacji? Bynajmniej Autentyczność ps. 22, 17 c/18 a nie ulega żadnej wątpliwości. Artykuł w *Przeglądzie Biblijnym* 3 (1939) 96—101, poruszający wysuniętą w tym względzie wątpliwość, przesądza sprawę na korcyść autentyczności.

Natomiast mocno wątpliwe pozostaje nadal dzisiejsze brzmienie kwestionowanego dwurzędu Aby to stwierdzić, potrzeba — jak to ubocznie wykazuje wspomniany artykuł — badać nasz dwurząd w ścisłej łączności z innymi wierszami, które z nim razem stanowią w układzie logicznym ps. 22 odrębną całość. Zawarty w niej opis odnosi się bezpośrednio do bohatera psalmu (CIERPIĄCY). Brzmienie jej przedstawia się według T(ekstu) M(asoreckiego) jak następuje:

15. *Jak WODA*-m rozlany,
a *wszystkie kości moje* są rozpięte.

Jak WOSK się staje moje serce,
wśród mego wnętrza się roztapia.
16. *Jak* CZEREP zeschnięta ma siła,
a do szczęk moich język mój przylega.

17 c. *Jak LEW* (?) — ręce moje i nogi
18 a. mogę policzyć *wszystkie kości moje.*

Characteristicum każdego wiersza przytoczonej całości logicznej stanowi wyraz składający się z partykuły porównawczej („jak“) i rzeczownika („WODA“ — „WOSK“ — „LEW“?). Kiedy w środkowych wierszach występuje to zjawisko zwłaszcza w tekście oryginalnym jeszcze nie tak rażąco, to wymowa jego w obu dwurzędach krańcowych jest zastanawiająca. Są to dwurzędy pod względem brzmienia bliźniacze (paralelizm myśli i słów). Podobieństwo między nimi występujące wygląda jako planowe i przez autora z góry zamierzone. To w każdym razie trzeba stwierdzić, że jeżeli werset 15 a rozpoczyna się w oryginale wyrazem złożonym („jak woda“), to odpowiednikiem jego na początku wersetu 17 c nie mogło być nic takiego, co by właściwy sobie ekwiwalent znalazło w zachowanej lekcji Septuaginty ὤρυξαν „przebodli“.

Oryginał więc ps. 22 nie znał zwrotu: *Przebodli ręce moje...*

Jezus modląc się, odmawiał zapewne ps. tak, jak on się przedstawiał w o-

ryginale. Pewnym w tym względzie jest to, że Jezus w odmawianiu nie posłużył się przekładem Septuaginty, a tylko ten przekład zawierał zwrot: *Przebodli ręce moje.* Nie ulega bowiem kwestii, że

1) Septuaginta cieszyła się podówczas wzięciem najwyżej w żydowskich środowiskach zhellenizowanych — te zaś znajdowały się poza Palestyną;

2) Ewangeliści Mt. (27, 46) i Mk. (15, 34) nie zmieniając oryginalnej formy słów ps. 22, 2 (choć np. Mk pisze po grecku i to dla nierozumiejących po aramejsku czytelników) dali przez to niedwuznacznie poznać, że w języku oryginalnym a nie greckim (tłumaczenie LXX) Zbawiciel rozpoczął odmawianie naszego psalmu.

Jest więc rzeczą nieprawdopodobną, aby Jezus rozpoczynając werset 17, rozpoczął go zwrotem: *Przebodli ręce moje.*

Nie znaczy to, że obecność tego zwrotu w modlitwie, której końcowe słowa zacytowane są na początku niniejszego szkicu, ma razić. Uświęcony wiekową tradycją powinien pozostać na zawsze czcigodną relikwią, na której — mimo wyraźne w niej niejasności — składali pocałunek gorącej wiary mężowie święci, poczynając od Justyna Męczennika.

Ks. Hieronim Kwiatkowski.

II. Złorzeczenia psalmu 108.

Psalm 108 jest mi dostępny jedynie z brewiarza i z tłumaczenia ks. prof. W. Michalskiego (Poznań 1926-1927, Księgarnia św. Wojciecha, tom III, str. 295 i nast.). Mimo tak skąpego wglądu w jego treść nasuwa mi się przypuszczenie, że wiersze ze złorzeczeniami (6—19) należy rozumieć inaczej niż w podanym tam wyjaśnieniu, a w następstwie cały psalm zasługuje na inny nagłówek niż *„Biada bezbożnym!“*, którym go opatrzono.

Trafnie nazwał ks. Michalski ten psalm modlitwą „uciśnionego, zbiedzonego i prześladowanego, przytem odsądzonego od czci przed Bogiem i ludźmi za to, że dobrze czynił i postępował“, należało jednak odnieść to określenie do całej osnowy psalmu, a nie przypisywać uciśnionemu, że w środkowych wierszach przerywa swą modlitwę, by życzyć grzesznemu swemu wrogowi „tego wszystkiego, co prawo zapowiadało tym, którzy je będą lekceważyć“. Albowiem zarówno w treści psalmu jak i z jego wyrażeń wynika całkiem jasno, że złorzeczenia są dosłownym zacytowaniem w obliczu Boga tych klątew, które obłudnicy rzucają na autora psalmu, wzywając przeciw niemu nawet pomsty Bożej. Autor, przejęty obawą tak głęboko zakorzenioną w umysłach żydowskich, nawet w dzisiejszym czasie, by się przypadkiem klątwa nie spełniła, śpieszy się usprawiedliwić przed Bogiem i prosić o wzięcie go w obronę przed złorzeczącymi. Ta obawa skłania go również, by złorzeczeń swych przeciwników nie przytaczał w tz. mowie zależnej, lecz bez żadnej zmiany, tak jak pozausznie wypowiedzieli je przeciw niemu jego prześladowcy. Tak np. wolał zacytować: „Dni j e g o niechaj będą krótkie“, niż powiedzieć: „Dni m o j e niechaj będą krótkie“ itd.

Przypuszczenie nasze znajduje potwierdzenie we wierszu 20, który następuje po zacytowaniu złorzeczeń. Brzmi on: „Oto dzieło tych, którzy mi przed

K. P. często się spotyka mapy okolic górskich, noszące nazwę „blokdiagramów“, wydane przez Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa (Kraków, ul. Studencka 1). Obiekty kultu sklasyfikowano na tych mapach w następujący sposób:

1) kościoły oznaczające centrum miejscowości,
2) kościoły odosobnione,
3) kaplice,
4) figury,
5) krzyże przydrożne.

Powyższa klasyfikacja nie tylko z logiką się kłóci, ale świadczy również o nieznajomości prymitywnych zasad kultu katolickiego. Co to są za kościoły „oznaczające centrum miejscowości“? Czyżby wynalazca tego określenia wyobrażał sobie, że niektóre kościoły na to się buduje, żeby zaznaczyć środek geograficzny danej miejscowości?... Na szczęście tę trudną łamigłówkę da się rozwiązać po bliższym zbadaniu mapy. Oto chodzi o zwykłe kościoły p a r a f i a l n e. Więc po co było wymyślać bezsensowne określenie? Widocznie Autorowi mapy słowo „parafialny“ wydało się parafiańszczyzną, więc zastąpił je „naukową“ definicją...

A dalej, co rozumieć przez kościoły odosobnione“? Niema tego terminu ani w kodeksie prawa kościelnego, ani się go nie używa w życiu potocznym. Trzeba więc było zostawić starą, ale zrozumiałą nazwę: kościół f i l i a l n y.

I co ma oznaczać „kaplica“? Czy mały kościółek z ołtarzem, na którym można odprawić Mszę św., czy murowany domek, w którym umieszczono obraz lub posąg, ale w którym nie ma ołtarza?

„Figurą“ w niektórych okolicach nazywa się krzyż przydrożny.

Tak więc podział przyjęty przez Autorów mapy jest sprzeczny z logiką, z prawem kościelnym i z duchem języka polskiego. Dlatego niefortunna klasyfikacja powinna zniknąć z następnych wydań, a na jej

miejsce należy wprowadzić nowy podział:
1) kościoły parafialne,
2) kościoły filialne i klasztorne,
3) kaplice mszalne,
4) kapliczki przydrożne,
5) krzyże i posągi przydrożne.

O. Marian Pirożyński CSSR.

Czy tak być powinno?

Na jednym z obrazów sprzedawanych przez wędrownego kramarza czytam:

„Za nabywających artykuły religijne i krzyże świecące w ciemności w katolickiej firmie *Wiara*, odprawiana jest co miesiąc Msza św. (przez czas trwania tej sprzedaży) w kościele P. o błogosławieństwo domów, w których krzyże te zawisną i w intencji kupujących".

Mimowoli dobywa się z serca westchnienie: ne misceantur sacris profana! Coś tu nie jest w porządku: i afektowana nazwa („Wiara") firmy, i te krzyże świecące, i te Msze na intencję „kupujących". Nie przystoi chyba używać Najświętszej Ofiary do celów reklamowych.

Confrater.

Varia

Klasztor ciemnych.

W r. 1852 Anna Bergunion i ks. Juge założyli zgromadzenie „Ślepych Sióstr św. Pawła" (Les Soeurs aveugles de Saint Paul). Celem tego zgromadzenia jest umożliwienie życia zakonnego, jego pociech i zasług, osobom ślepym, które zupełnie pragną oddać się Bogu. Wszak często ci, których oczy zamknięte są na wszelkie piękności ziemskie, szczególną miłością zwracają się i lgną ku Pięknu niestworzonemu, a Bóg kocha ich tym więcej, im bardziej Jego opieki potrzebują. Takim duszom szlachetnym nie wystarczy litość, doznawana od świata, pragną całkiem Bogu się poświęcić, aby okazać przez to, że On tylko jest światłem ich oczu, jest szczęściem ich życia. Któż zresztą nadawałby się lepiej do życia ukrytej przed światem zakonnicy? Przed pozbawionymi światła oczyma ślepej zwisa zasłona, która ją na całe życie dzieli od świata.

Wiadomości o tym zgromadzeniu bierzemy z angielskiego czasopisma *The Month* z r. 1897. W tym roku u „św. Pawła" było 66 zakonnic, a między nimi połowa ślepych. Wszystkie siostry, tak i ociemniałe,

Panem uwłaczają i którzy źle mówią przeciw duszy mojej! W hebrajskim wyraz *debar* znaczy bowiem zarówno *słowo* jak *dzieło*. Chociażby w hebrajskim użyty był inny wyraz, to i tak przytoczone złorzeczenia można nazwać „dziełem" prześladowców przeciw autorowi psalmu.

Rozstrzygnąć sprawę mogą zawodowi biblişci, jednakowoż przypuszczenie nasze odejmuje psalmowi gorzki posmak złorzeczeń, a podkreśla dramatyczność jego formy.

Ks. Stanisław Krawczyk.

Czy misje są potrzebne?

(Ciąg dalszy).

Obrona poganina.

Z powyższego wynikało by, iż ci, których działalność Kościoła nie dosięga, są poza zbawieniem. Atoli nie jest to autentyczna nauka Kościoła, bo Pius IX oświadcza: „eos qui invincibili circa sanctissimam nostram religionem ignorantia laborant quique naturalem legem... sedulo servantes ac Deo obediri parati honestam vitam agente posse... aeternam consequi vitam".

Istnieje więc możliwość zbawienia poza nauczaniem ewangelicznym. Wynika to z szerszego zagadnienia: woli zbawicielskiej (salvifique) Boga. Że rozciąga się ona na wszystkie dusze, jest to następstwem Męki Odkupieńczej Jezusa za cały rodzaj ludzki. Lecz czy stąd można wywnioskować, iż Bóg chce wolą szczerą i rzeczywistą zbawienia wszystkich? Tak jest według bull przeciwko błędnym naukom kalwinistów, jansenistów, luteranów. (cf. Jo. III, 16; VI, 40; I Jo. II, 2; II Cor. V, 15; I. Tim. II, 1—6).

Na domiar mądrość boża nie pozwala na obarczenie dusz ponad siły, bo Objawienie podkreśla miłosierdzie boże.

Lecz trudność polega na określeniu m o ż l i w o ś c i p r a k t y c z n e j z b a w i e n i a d l a p o g a n. Jeśli zaś jest ono możliwe bez Kościoła, to po co jeszcze mówić o misjach?

Pamiętajmy o słowach P. Jezusa: „si vis ad vitam ingredi, serva mandata". Wymaga to znajomości Boga i Jego woli, i to znajomości nie z samego rozumowania, lecz z wiary, następnie wypełnienia woli bożej nie z samych ludzkich sił, lecz jeszcze pod wpływem łaski bożej.

Otóż jest de fide, iż bez łaski uświęcającej żadne dzieło nie jest zasługujące, a bez łaski uczynkowej nawet zbawienie; bez łask szczególnych znowu nikt pozostawiony samemu sobie nie może długo wytrwać w stanie łaski, zachować całego prawa naturalnego, uniknąć ciężkiego grzechu. Jakże więc poganie, żyjący poza Kościołem, pozbawieni Sakramentów, mogą się usprawiedliwić?

Różne rozwiązania są proponowane. 1) Dzikusy i barbarzyńcy do których chcą dorzucić „ateistów praktycznych", obojętnych w stosunku do Boga (zdolnych jednak do krytykowania wszystkiego, Boga i ludzi! — uwaga moja), którzy są dziećmi pod względem moralno-religijnym; światła Objawienia nie mieli, nie byli też doń zdolni. Sumienie ich całkiem pierwotne i zaciemnione czyni ich niezdolnymi do popełnienia grzechu ciężkiego. Ani nieba ani piekła dla nich, lecz „limbes" jak dla dzieci niechrzczonych.

O d p. Rozwiązanie O. Billot, T. J. nie odpowiada rzeczywistości, bo badania nad ludami pierwotnymi nie wykazują bynajmniej takiej niższości pod tym względem, a już żadną miarą nie mogą się stosować do wielkich narodów cywilizowanych starożytności (Egipt, Hellada, Rzym) jak i doby obecnej (Chiny, Japonia, Indie). Prócz tego idea „limbów" nie odpowiada celowi. Odkupienia ani naszemu przeznaczeniu.

2) „Qui vero non crediderit", „nisi quis renatus fuerit", stosuje się tylko do niewiernych pozytywnych (tj. mających możność poznania Kościoła).

O d p. Jeśli konieczność chrztu jest z nakazu (de précepte), to znów ko-

nieczność łaski jest ze środka (de moyen). Również jeśli wiara jawna (explicite) w Ewangelię i Credo jest koniecznością z przepisu, wiara teologiczna w pewne dogmaty z Objawienia, które je zawiera, jest koniecznością środka. Pamiętajmy też o konieczności zachowania całego prawa naturalnego; jak niewierny to osiągnie?

3) Rozwiązanie ks. kan. Glorieux: Wiara jawna (explicite) wymagana jest tylko w Boga Sędziego (Hebr. XI, 6); nie wymaga ona określenia teologicznego, lecz stosuje się do poziomu umysłowego jednostki (dla porównania: małe dziecko przystępujące do Komunii św., a więc zdolne na swój sposób odróżnić Eucharystię od zwykłego chleba). Natomiast wymaga ona wiary w Boga Objawienia; Bóg czysto rozumowy nie wystarcza (Innocenty XI). Jak ją zdobędzie nasz dzikus?

Stosownie do św. Tomasza (De veritate XIV) człowiek dobrej woli, kierujący się światłem rozumu w swych postępkach, otrzyma od Boga pomoc niezbędną, np. inspirację wewnętrzną, kazanie, a w końcu nawet i cud, by pozyskać niezbędną wiarę do zbawienia. A więc kwestia ta nader trudna może być wystarczająco rozwiązana.

Lecz jak wiarę zachować, jak w niej wytrwać?

Nie ma tu trudności ze strony Boga, ponieważ udzielał łaski sprawiedliwym w St. Zakonie; niepodobna więc, aby była utrudniona dla ludzkości, odkąd „apparuit beniquitas et humanitas Salvatoris nostri Dei".

Pozostaje więc tylko trudność ze strony dzikusa: nieznanie (ignorance) woli bożej, niezdolność jej wykonania, zwłaszcza miłowania Boga ponad wszystko. Lecz i tutaj: „facienti quod in se est, Deus non denegat gratiam".

Lecz można zarzucić: a niemoralność zasadnicza dzikusa, jego ohydne nałogi, brutalność wobec prawa moralnego [2]) (cf. św. Paweł: Rom.).

Jest to jednak tylko kwestia przeszkód, istotnie realnych dla łaski; wszak mamy to samo w naszych masach robotniczych. Jak ocenić w tych wypadkach odpowiedzialność jednostki, zważywszy różne ujemne a niezależne od niej wpływy, którym ulega (otoczenie, wychowanie...).

Nie należy więc tracić nadziei co do zbawienia dusz pogańskich, nawet poza zasięgiem nauczania ewangelicznego. Dla nich, jak i dla całej ludzkości, wola zbawicielska Boga nie jest złudzeniem.

(Ciąg dalszy nastąpi). *Ks. J. Unszlicht.*

[2]) Autor nic nie mówi o bałwochwalstwie pogan zasadniczo sprzecznym z adoracją prawdziwego Boga.

Od Redakcji

Następny numer wyjdzie już pod osobistym kierownictwem Redaktora. Przepraszamy Autorów i Czytelników za niedociągnięcia wakacyjne. Postaramy się wszystko uzupełnić, wyjaśnić, zamieścić, co w okresie wywczasów redaktorskich zostało zbagatelizowane. Czcigodni Konfratrzy zrozumieją, że Redaktor to nie maszyna, i musiał mieć też parę tygodni wolnych od lektury i korekty rękopisów.

trzymają się tej samej reguły. Na widzące przypada większa część robót ręcznych, prace w kuchni i przy stole, utrzymanie czystości i porządku w domu i dbałość o ślepe dzieci (które się przyjmuje pod opiekę od czwartego roku życia). Ślepych głównym zadaniem jest modlitwa, lecz nie brak im także zatrudnień praktycznych. Niektóre z nich udzielają lekcji muzyki, czytania, a nawet pisania. Czytają po kolei w sali jadalnej przy pomocy palców. Wiele z nich trudni się drukiem gazet i książek dla ślepych. Pomagają też wychowywać ociemniałe dzieci.

Klasztor ten mieścił się w r. 1897 przy cichej ulicy Paryża (Rue d'Enfer-Rochereau) w uroczym parku. Jakie były dalsze dzieje i jaki jest stan dzisiejszy zgromadzenia, nie wiemy.

Ukraińscy ewangelicy

Ruch ten zaczął się na Pokuciu. Pierwszymi jego propagatorami byli ukraińscy pastorzy przybyli z Ameryki w r. 1925: Wasyl Kuziw, Pawło Krat, Łew Buczak i podkołomyjski eks-paroch Wołodymyr Fedow. Pierwszą placówkę utworzono w Kołomyi dla zwolenników spośród miejscowej „postępowej" i ultrapatriotycznej inteligencji ukraińskiej. Finansowała przedsiębiorstwo Ameryka.

Dolary płynęły hojnie, więc zaczęto też na stosunkowo dużą skalę i ruch wydawniczy. Już w pierwszym roku misji powstaje, naprzód jako miesięcznik, a potem jako dwutygodnik, pismo „Wira i Nauka", wydano książkę pt. „Z relihijnoi dumky na Ukraini" (autor: Prof. Mychaiło Hruszewśkyj) oraz masowo rozrzucono między lud Biblię.

Pod względem ideowym brano lud na demokratyczny ustrój nowej wiary, patriotyzm i rzekomą gorliwość religijną. Doskonałym podłożem dla sekciarstwa było małe uświadomienie religijne ludu ruskiego, radykalizm szerzony przez „selrobów" (partia włościańsko-robotnicza), częste zatargi między wiernymi a parochami o materialia i powojenna psychoza, wyrażająca się w tęsknocie za czymś nowym. No, i dolary robiły swoje. Oddziaływały one w formie bezpośredniej, lub w formie instytucji prowadzonych przez Zarząd Misyjny, jak: „Betoniarnia", „Ewangelicka Kasa", „Sierociniec". Lecz na tym punkcie powstały wnet tarcia między samymi „misjonarzami" i doprowadziły do rozpadnięcia się ruchu na dwa odłamy: luterski i kalwiński. Dołączył się moment polityczny: uzależnić się czy nie uzależnić od Niemców-ewangelików w Stanisławowie, względnie od polsko-kalwińskiej Jednoty w Warszawie lub Wilnie — dla uzyskania legalizacji. Powstały nieporozumienia, odszczepieństwa i zaciekłe walki pomiędzy poszczególnymi pastorami. Dziś cały ruch liczy kilka ośrodków skłóconych między sobą. Przyszłości nie ma żadnej, nie tyle z powodu wzrastającego uświadomienia religijnego wśród Rusinów i wewnętrznych tarć między „misjonarzami", ile

z powodu psychologii religijnej ludu ruskiego, nawykłej do obrzędowości zewnętrznej w religii, a której ewangelicyzmowi brak. Jest on i będzie zawsze tylko platformą czasową, na której spotkają się dolarowi naciągacze, zbuntowani przeciw władzy kapłani i pokłócony ze swym proboszczem lud. Dawniej grożono zawsze przejściem „na łatyńskie", teraz przy rozbudzonej nienawiści do Polaków — wysuwa się jako pogróżkę i zrobienie „na złość": ukraiński ewangelicyzm. Gdy chwilowe rozdrażnienie mija, lud wraca do Cerkwi.

Warunki dobrego artykułu, referatu, kazania

1. Jest ich wiele, ale przede wszystkim jeden: wypowiedzieć się tak, by czytelnik czy słuchacz mógł mój elaborat powtórzyć. Nie w szczegółach, lecz w jego istocie.

Aby to się stało, autor powinien jasno sobie zdawać sprawę z tego, co zamierza przez swój elaborat osiągnąć, i dać temu mocny a przejrzysty kościec myślowy. Dopiero na tym rusztowaniu mogę rozpiąć subtelne argumenty, nutki nastrojowe, barwne obrazki przykładów. Szczegóły nie mogą się rozrastać w człony, epizody nie mogą przerywać ciągłości wywodów, ornamentyka nie ma przysłaniać szkieletu myślowego. Wystrzegać się rozlewności, gadatliwości, bezcelowego pływania.

A więc, gdy zasiadam do pisania artykułu (referatu, kazania) — jeszcze przed wypisaniem tytułu, wyznaczam sobie cel elaboratu i szkicuję jego dyspozycję.

2. Styl ma być piękny, ale prosty. Każde słowo coś mówiące, koniecznie potrzebne, zdania krótkie. Cytatów jak najmniej. Sposób wyrażania się dostosowany do poziomu umysłowego odbiorcy. Żadnych szablonów. To nie prawda, by artykuł czy przemówienie musiały mieć: wstęp, osnowę i zakończenie. Może być tylko wstęp i osnowa, może być osnowa i zakończenie, a może być tylko sama osnowa.

Za wszelką cenę należy unikać wstępów temu, kto ich nie umie robić. Lepiej zapowiedzieć tylko temat, lub wejść od razu *in medias res,* niż zanudzić słuchaczy, zanim rozpocznie się rzecz samą, lub ośmieszyć się przyczepką, którą „ni przyszyć ni przyłatać". Jeżeli jest wstęp, niech będzie krótki, właściwy i celowy (rozbudzenie ciekawości, uzasadnienie tematu, ułatwienie zrozumienia treści).

Zakończeniem może też być jedno zdanie, jeden frazes, jedno tylko słowo. Często to wystarczy i robi silniejsze wrażenie, niż męczące a nieudolne zajeżdżanie w ewolucjach przed ganek. Dobry stangret zrobi i wtedy wrażenie, gdy bez objeżdżania klombu — wstrzyma porządnie konie na miejscu, lub efektownie trzaśnie z bicza. Mowca silący się na „zakończenie" podobny jest do pły-

POCAŁUNEK DWÓCH ŚWIĘTYCH

W kościele św. Franciszka na Montefalco istnieje piękny fresk pędzla Benezzo Gozzoli, przedstawiający „Pocałunek Świętych": Franciszka i Dominika. Na obrazie widzimy obu Świętych na tle bazyliki św. Piotra w Rzymie (dawniejszej, zburzonej za pap. Piusa V). Święci w swych strojach zakonnych padają sobie w objęcia, a za nimi stoi dwóch zakonników — za Franciszkiem „minoryta", za Dominikiem „kaznodzieja".

Historię tego spotkania opisał w „Vitae Fratrum" br. Gerard de Frachet: W czasie czwartego soboru laterańskiego św. Franciszek i św. Dominik znaleźli się w Rzymie, nie wiedząc nic jeden o drugim. Lecz jednej nocy, Dominik modląc się ujrzał Jezusa rozgniewanego na świat i uzbrojonego w pioruny, by go zniszczyć, podczas gdy Matka Boża klęczała przed Zbawicielem i błagała Go o litość, wskazując na dwóch ludzi. W jednym z nich Dominik poznał sam siebie, lecz nie mógł pojąć, kim by był ten drugi. Nazajutrz, idąc do kościoła na modlitwę, spotkał brata-mendykanta, w którym poznał postać z widzenia nocnego, tak dobrze zapamiętaną. Wybiegając naprzeciw, uścisnął przybysza ze słowami: „Tyś mój towarzysz, pójdziesz ze mną w przyszłość. Trzymajmy się razem, a żadna siła ludzka zwyciężyć nas nie zdoła". Franciszek, który miał podobne widzenie, oddał uścisk i pocałunek pełen uczucia braterskiego.

Inna legenda opowiada, że papież Innocenty III miał sen, w którym widział Lateran (ówczesną siedzibę papieży) podtrzymywany przez tych dwu ludzi. Uwiecznili to wydarzenie w swych obrazach Giotto (gloryfikujący Franciszka) i Fra Angelico (gloryfikujący Dominika).

— — — — — —

Ile w powyższych legendach jest prawdy, a ile fantazji, trudno dociec. To jednak pewne, że symbolika tych opowiadań zgadza się z rzeczywistością. Działalność tych dwu Świętych uratowała Kościół i świat od głębokich a katastrofalnych przejść, jakie im zagrażały.

Były to czasy po załamaniu się wypraw krzyżowych, po duchowych wstrząsach wywołanych ruchami religijno-społecznymi na Zachodzie, czasy niepokoju, nieładu i oczekiwania. Kończył się jeden ustrój (feudalny) a nie zaczął jeszcze nowy. Żywioły ducha i rozbudzone pragnienia społeczne u mas stawały do walki z przeszłością. Lękać się należało rewolucji powszechnej i jej następstw. Rewolucji w dziedzinie społecznej, a co ważniejsze — w dziedzinie duchowej i to w kierunku idącym za podszeptem księcia ciemności. O, jak dobrze znamy taki nastrój wrzenia zewnętrznego i niepokoju ducha! Żyjemy bowiem w identycznej prawie epoce.

I oto na wzburzone fale życia ludzkości wkracza dwóch ludzi. Młody marzyciel umbryjski i hiszpański potomek rycerskich oswobodzicieli kraju spod władzy Maurów. Pierwszy z nich poeta zbrojny tylko w uczucie, drugi uzbrojony wiedzą i wolą. Działania ich są po-

waka nie mogącego do brzegu dobić. Już, już jest — a tu go jakaś nowa fala odrzuci.

Zakończenie przemówienia zawsze sobie przygotować trzeba, choć byś całe przemówienie mówił *ex abrupto*.

3. Oprócz tego, by zdawać sobie sprawę: co się ma mówić i do kogo, należy uwzględnić jeszcze: g d z i e i w j a k i e j c h w i l i. Wyjaśnię przykładami. Ten sam rzeczowy artykuł, dla tej samej sfery czytelników — może się nadawać do jednego pisma, a do drugiego nie (inaczej trzeba np. napisać o tej samej rzeczy do „Ateneum Kapłańskiego", a inaczej do „Gazety Kościelnej"). Inaczej mówi kapłan do tego samego ludu i na ten sam temat — na ambonie, a inaczej przy stole. Dlatego nasze przemówienia są często nieudane, iż na ambonie silimy się na świeckość, a przy toastach przybieramy ton kaznodziejski. Tam jesteśmy za swobodni, a tu za sztywni. Trzeba umieć u t r a f i ć w t o n.

Reasumcja: mówić (pisać) krótko, jasno — do słuchaczy (dla czytelników) — i we właściwym do okoliczności tonie. *Red.*

„Msza sucha"

Praktyka co do ilości odprawianych Mszy zmieniała się w ciągu dziejów. W pierwszych wiekach (poza czasami apostolskimi) nie odprawiano Mszy codziennie, dnie „liturgiczne" poza niedzielą były rzadkie. Później poczęto Mszę odprawiać nie tylko codziennie, ale i kilka razy na dzień. Papież Leon III (na przełomie wieku VIII a IX) odprawiał do dziewięciu Mszy dziennie. Jeszcze w wieku XII tolerowano 3 do 4 Mszy odprawianych dziennie przez jednego kapłana. Dopiero wiek XIII ograniczył ilość Mszy dla jednego kapłana do jednej, z wyjątkiem Bożego Narodzenia. Wtedy to pobożność uzupełniała ścisły rygor co do ilości Mszy tzw. „Mszą suchą", bez ofiary („missa sicca"). Do tej Mszy nie brano kielicha ni hostii i opuszczano w niej konsekrację i komunię. Istniała ta Msza w dwu postaciach: krótkiej i pełnej. Pierwsza była raczej tylko Mszą katechumenów, druga podobna całkowicie do Mszy zwykłej. Te Msze „suche" mogły też odbywać się uroczyście, z diakonem i subdiakonem.

Jedna z takich Mszy pozostała w szczątkowej formie aż do naszych czasów w ceremonii święcenia palm.

Najważniejsze rodzaje Mszy suchej były z okazji udzielania Wiatyku. Kapłan odmawiał Kollektę, Lekcję, Ewangelię, Dominus vobiscum, Sursum corda, Gratias agamus, Prefację, Sanctus. Dołączał Oremus praeceptis salutaribus moniti, Pater noster aż do Per omnia saecula saeculorum, komunikował chorego i odmawiał Postcommunio (Pontyfikał biskupa z Troges z IX wieku). Z okazji pogrzebów, ślubów, w czasie pielgrzymek, podróży na morzu, niemożności wysłuchania Mszy w niedzielę. Te ostatnie przetrwały aż do końca XVI wieku. Tak np. biskup z Ypres w r. 1577 wydaje dekret tej treści: „Zakazujemy stanowczo odprawiania Mszy suchych nawet w parafiach, gdzie jest tylko jeden kapłan. Można je rano zastąpić przez *Laudes* ku czci Najśw. Sakramentu, z wystawieniem i błogosławieństwem. Oraz dołączyć krótkie przemówienie dla pouczenia wiernych z dziedziny podstawowych zasad wiary".

O pewnego rodzaju „Mszy suchej" na ziemiach polskich wspomina biskup Fiszer w swoich Kazaniach, mówiąc o czasach „kulturkampfu": Zapalano świece, kładziono na ołtarzu szaty kapłańskie, rozlegał się trzykrotnie dzwonek jak na Sumę, ktoś ze starszych odczytywał po polsku modlitwy w czasie Mszy św. — w miejscach, gdzie kapłan miał zwracać się do ludu ze słowami „Dominus vobiscum": następowała cisza, przerywana tylko głośnym szlochaniem ludu.

X. A. W.

---

zornie wprost przeciwne sobie: Franciszek walczy sercem, Dominik umysłem. Pierwszy nie znosi nauki, drugi pokłada w wiedzy bogate nadzieje. Jeden mistyk, drugi scholastyk. Franciszka — po nawróceniu się — widzimy tylko raz wzburzonym: gdy dwaj jego bracia zakonni chcą studiować teologię, Dominik sam prowadzi swych uczni na wykłady uniwersyteckie.

Obie siły były dobroczynne, a rezultat błogosławiony dać mogły tylko we wzajemnym zespoleniu się. Usymbolizował to pocałunek dwu Świętych.

— — — — — —

W wielu kościołach dominikańskich 4 sierpnia (uroczystość św. Dominika) i w wielu kościołach franciszkańskich 4 października (uroczystość św. Franciszka) powtarza się ten bratni uścisk ich Patriarchów. Franciszkanie celebrują u Dominikanów, Dominikanie u Franciszkanów, a potem zasiadają do wspólnego stołu, by w braterstwie przełamać się chlebem, którego z łaski bożej — jak powiada historyk — od siedmiu wieków im nie brakowało. Raz tylko tę zgodę braterską zamącił im epizod z Savonarolą — by później z tym większym zrozumieniem i większą czułością pamiętać o braterskim pocałunku św. Franciszka i św. Dominika przed bazyliką na Watykanie.

— — — — — —

Podobne choroby — podobnych lekarstw wymagają. I nam dziś potrzeba i Franciszkanów i Dominików. Serca i Wiedzy, złączonych w jeden uścisk bratni Wolą. *Ks. Franciszek Błotnicki.*

„Cantores — Pueri chorales“

(Głos w dyskusji).

Niejednemu z konfratrów wydaje się może, że sprawy śpiewu w naszych kościołach — to sprawy podrzędne, o których mogą sobie pisać fachowe czasopisma, inne zaś mogą co najwyżej na marginesie coś tam czasem napomknąć, a ważniejszym zagadnieniom miejsce zostawić. Życie jednak wykazuje ogromną żywotność spraw związanych z śpiewem kościelnym. Dowodem tego łamy „Gazety Kość.“, na których często spotykamy się z artykułami z tej dziedziny. Być może, iż liturgia, a z nią i śpiew liturgiczny, pocznie zajmować znowu takie miejsce wśród innych nauk i zagadnień z życia Kościoła, jakie zajmowały w minionych wiekach, kiedy bodaj że najwięcej czasu im poświęcano w szkołach niższych i średnich, kiedy — jak świadczą źródła historyczne — najwięcej troski budziły na synodach polskich, przy wizytacjach biskupich i dziekańskich. Dlatego też śpiew kościelny stał bardzo wysoko w porównaniu z czasem obecnym.

Dobrze przeto, że poczytny organ duchowieństwa w Polsce zamieścił nam niedawno kilka wybornych artykułów ks. dr Mazerskiego o śpiewie kość., spowodowanych tłumaczeniem przepisów Kościoła o udziale kobiet w chórze kość. pióra ks. W. Wargowskiego w „Głosie Narodu“ (10. I. 1939). Replikował na nie ks. Wargowski w 24 nrze „Gaz. Kość.“.

Ponieważ w swej odpowiedzi wskazał on na dawniejsze artykuły tegoż tygodnika dotyczące tej samej sprawy, a także wyraził swe zapatrywanie („wrażenie“), że „ks. dr Mazerski jest odosobniony w swych wywodach“, czuję się zniewolony zabrać głos w dyskusji.

Jeśli mnie pamięć nie myli (od 30 lat czytam „Gaz. Kość.“), sprawa udziału kobiet w chórze kościelnym była właściwie poruszona przeze mnie w r. 1925 w artykule: „Wzorowy chór kościelny“, w którym nawoływałem, by w myśl najwyraźniejszych przepisów Kościoła powrócić do starej kościelnej praktyki tworzenia chórów męsko-chłopięcych i umieszczać je przy ołtarzu (na wzór kleryków), więc bez niewiast. — Posypały się zaraz różne głosy i artykuły (około 10), które z małymi wyjątkami wyrażały zgodę na moje zapatrywania, a przez to zachęciły mnie nawet do założenia osobnego miesięcznika (pt. „Hosanna“), rozwijającego powyższy program. (Po 3 latach ofiarowałem coraz piękniej rozwijające się pismo Towarzystwu Liturgicznemu w Warszawie, gdzie nadal wychodzi pod redakcją ks. H. Nowackiego, ul. Jezuicka 6).

Czy także w następnych latach było roztrząsane w „Gaz. Kość.“ zagadnienie udziału kobiet w chórach kościelnych i w jakim sensie, nie pomnę w tej chwili. — W każdym razie w myśl moich artykułów i mego obecnego przekonania — w kontrowersji muszę się oświadczyć za punktem widzenia ks. dr Mazerskiego, którego artykuły (w nrach: 17 do 21) zasługują na uwagę wszystkich Czcigodnych Konfratrów. Opiera się w nich przede wszystkim na przepisach prawa i liturgii kościelnej. Tak muzykologowie i kompozytorzy, jak i Związki Cecyliańskie mijały się niejednokrotnie z wymogami liturgii i w niejednym błądziły, zwłaszcza w czasie, w którym odrodzenie liturgiczne pierwsze dopiero stawiało kroki. I tak np. chluba muzykologii polskiej ks. Józef Surzyński w swym przekładzie Motu Proprio P. Piusa X (wydanie II Księg. św. Wojciecha) w rozdz. V. De cantoribus słowa: „cantoribus“ oddał po dwakroć przez: „osoby śpiewające“ (!) zamiast: „śpiewacy“ (by nie wykluczyć niewiast?); opuścił (czy z nieuwagi?) słowa Motu Pr. o niewiastach, iż są „talis (=liturgici) officii expertes“, (we włoskim tekście: „incapaci di tali ufficio“) — „niezdatne do takiego urzędu“ (śpiewaków liturgicznych). Wreszcie w r. VIII, ust. 27, w którym papież zaleca zakładać „Scholas Cantorum“, obejmujące „pueros atque grandiores natu“ — tłumaczy o nie wiele mówiących kółkach parafialnych śpiewu z „dzieci (!) i starszych osób“ (!), co wszystko razem wzięte wręcz wypacza myśl rozporządzenia papieskiego i zupełnie w cień usuwa pojęcie wzorowego chóru w rozumieniu prawodawcy. — Nie dziw przeto, że wielu innych, mniej orientujących się muzyków błądzić mogło i błądziło w tak doniosłej sprawie.

Być może — sam autor odpowie ks. Wargowskiemu. Z mej strony zauważę, iż mimo przeciwieństw — dałoby się zbliżyć do siebie stanowiska XX. dyskutujących. Z jednej strony ks. Wargowski przyznaje, że „chóry mieszane z głosami chłopięcymi są ideałem kościelnego chóru wielogłosowego" i przytacza odnośny ustęp Motu Proprio, — niestety w tłumaczeniu ks. Surzyńskiego z co dopiero wykazanymi błędami (czy nie tu źródło nieporozumienia?). Z drugiej strony ks. dr Mazerski nie przeczy, że nie tylko wolno, ale jak najbardziej pożądane jest, by niewiasty wraz z mężczyznami śpiewały jako „populus" gregoriańskie śpiewy w nawie kościelnej (nr. 17 „G. K.").

Sądzę też, że obaj XX. Autorzy zgodzą się na zdanie, że chóry z niewiastami są przez XX. Biskupów tylko tolerowane, póki nie mamy chórów właściwych, póki znajomość śpiewu u duchowieństwa, organistów i budząca się na nowo w szkołach kultura śpiewu nie umożliwi tworzenia chórów z chłopcami nawet „przy małych i wiejskich kościołach" (Pius X), jak to było w minionych wiekach i u nas w Polsce.

W konsekwencji trudno zaprzeczyć, że organizowanie i szerzenie „tolerowanych" tylko chórów (z głosami żeńskimi), tworzenie ich Związków, jak się to tu i ówdzie praktykuje, przy zupełnym zapomnieniu tworzenia chórów chłopięcych, jest naprawdę marnowaniem energii na to, co niedoskonałe i nieodpowiadające przepisom Kościoła. Sądzę też, że czas najwyższy, by Kościołowi w odrodzonej Ojczyźnie dać chóry pełnowartościowe, by opierając się na istniejących już tak gęsto Kółkach Ministrantów i Stowarzyszeniach młodzieży męskiej, organizować chóry młodzieńców i chłopców. Chóry te będą prawdziwą ozdobą Służby Bożej, radością parafian, wiele pociechy sprawią prowadzącym je księżom i kierownikom, a nawet — jak uczy doświadczenie — staną się małym seminarium licznych powołań kapłańskich (w Nantes we Francji wstąpiło do seminarium duchownego z takiego chóru 25 chórzystów w przeciągu 8 lat!).

O takich to śpiewakach — „cantores", „pueri chorales" mówi Kodeks Prawa Kan., że wyłącznie do rektora kościoła należy przyjmowanie ich, usuwanie i wyznaczanie im miejsce w domu Bożym (kan. 1185 i 1184, ad 4).

Oby tych kilka uwag przyczyniło się do zbliżenia zapatrywań o tym, co stanowi podstawę należytego śpiewu kościelnego tj. o składzie personalnym chórów, zwłaszcza wśród Braci-muzyków! In necessariis unitas!

Ks. Wojciech Orzech,
nauczyciel śpiewu w semin. duchownym.

Nie pomogą próżne żale...

Za główną przyczynę rzekomego zmniejszenia się ilości powołań do stanu kapłańskiego uważa się (cf. G. K. n-ry: 16, 30 i 31) jego niedostateczne uposażenie materialne. W swoim „liście do Redakcji" (Nr. 31) powiada jakiś „G. K.": „Po co narzekać na brak kapłanów — wystarczy duchowieństwo lepiej udotować, a stan obecny się zmieni". — Przypuśćmy, że to prawda, lecz w takim razie kto to duchowieństwo winien lepiej uposażyć? Czy może Biskupi? Nonsens! Przecież oni sami należą do źle uposażonego duchowieństwa. A może parafianie? I to nie, bo najpierw i oni biedują, a następnie — kto ich może do tego zmusić, gdy sami nie zechcą. Że zaś nie chcą, wykazują nam to najlepiej ich zacięte targi o tzw. „jura stolae". Wielkodusznych fundatorów i dobrodziejów Kościoła, jakich widziała starożytność chrześcijańska i wieki średnie — dziś jakoś nie ma. Więc cóż? Chyba już tylko sam rząd winien nam dać z funduszów państwowych pensje, awanse i emerytury. No, to niech da... Czekaj, tatka, latka... Ścisły związek jaki zachodził w średniowieczu między Kościołem a państwem i wynikające stąd materialne wspieranie Kościoła przez państwo było dyktowane racją stanu i państwo miało w tym swój własny interes, gdyż jedynym łącznikiem skupiającym po wędrówkach ludów rozliczne narody w olbrzymie państwa (np. frankońskie) była i mogła być tylko wiara katolicka i Kościół. Z upadkiem zaś monarchij, po wynurzeniu się z morza krwi, wylanej przez rewolucje, państw narodowościowych, rządy nie tylko przestały Kościół popierać, ale przeciwnie zaczęły go zwalczać, jako ten czynnik, który według ich mniemania stoi na zawadzie w ich separastycznych dążnościach, w ich „il sacro egoismo"... Także i dzisiejsze państwa totalistyczne nie popierają Kościoła, tylko najwyżej, gdy muszą, tolerują go do jakiegoś czasu, a za to ubóstwiać nakazują różnych „mężów opatrznościowych"...

Krótko mówiąc, czekanie na pensje rządowe jest zwodnicze. I całe w tym szczęście, że „zwodnicze", bo gdybyśmy się stali stojącymi na żołdzie państwa funkcjonariuszami duchownymi, to tym samym przestalibyśmy być kapłanami Chrystusowymi, i dla usunięcia skutków tego stanu rzeczy potrzeba by było znowu przeżyć okres walk o inwestyturę. Jasne przecież, że kto płaci, ten ma prawo żądać..

Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że duchowieństwo nie jest tak uposażone, jak by dla jego „pracy i długich lat nauki" wypadało, jednak chyba wynikiem tylko jakiegoś nieporozumienia może być twierdzenie, jakoby to było przyczyną „braku powołań". Jak dawniej tak i dziś wzywa i powołuje Bóg do pracy we Winnicy Swojej, tylko że nie każdy za tym powołaniem idzie... a nie idzie dlatego, że go warunki bytu księdza odstraszają. Lecz takich wcale nie żałujmy. Judasz także poszedł za wezwaniem Chrystusowym jedynie tylko z wyrachowania. Jaki zaś był tego owoc, wiemy. Słuszne jest twierdzenie owych rodziców, o których mówi X. W. G. w swoim artykule w nrze 30, „że w dzisiejszych czasach niech na księdza ten tylko idzie, kto czuje, że mimo wszystkie przeciwności, jakie go czekają, wytrwa na stanowisku aż do końca". Całe więc szczęście, że kuzynek księdza W. (cf. G. K. Nr. 16) nie pójdzie do seminarium. Chwali się mu jego szczerość i jasne postawienie sprawy. Gdyby bowiem inaczej postąpił, to wówczas musiałby wraz z księdzem W. G. narzekać i mówić: *„Praca kapłańska w dzisiejszych warunkach nie daje zadowolenia ani duchowe-*

go, ani materialnego“... (G. K. Nr. 30, str. 469). Wprost straszne wyznanie! Mimowoli przypominają się tu słowa Proroka: „Mówiliście: Marny jest, który Bogu służy, a co za pożytek, żeśmy strzegli przykazań jego, i żeśmy chodzili smętni przed Panem zastępów“ (Mal. 3, 14—15). Apostołowie cieszyli się nie z posad, nie z pensyj ani dochodów, lecz z tego, że cierpieli dla Imienia Chrystusowego...

W tym stanie rzeczy wyrażam przekonanie, że powołania się nie zmniejszają tylko oczyszczają i urabiają. Lepiej mniej a dobrych kapłanów, niż legion karierowiczów w sutannie, narzekających, że „nie mogą sobie pozwolić na coroczny wyjazd na wakacje“...

Szan. autor w swoim „P. S.“ listu do Redakcji (Nr. 31) wyrokuje kategorycznie: „Do dobrego wypełnienia obowiązków kapłańskich potrzebne jest, by kapłan był należycie sytuowany“. Skąd ta pewność? Gdyby to było prawdą, to parafie, gdzie proboszcz opływa w dostatki, powinny być pod każdym względem wzorowe. Tymczasem odwrotnie się najczęściej dzieje.

Albo Pismo św. zawiera w sobie naukę realną, albo tylko jakąś poezję. Czytamy np. w Psalmach: „Byłem młodym i zestarzałem się, a nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego, ani potomstwa jego szukającego chleba“ (Ps. 36, 25). Zatem i ksiądz, należycie spełniający swoje obowiązki, na żebry nie pójdzie. Mówił też Pan Jezus do Apostołów: „Gdy was posłałem bez trzosa i torby podróżnej i butów, czy wam czego brakowało? A oni rzekli: Niczego“ (Łk. 22, 35). Apostołowie zaś upominają: „Cokolwiek czynicie, z serca czyńcie, jako Panu, a nie ludziom, wiedząc, że od Pana weźmiecie odpłatę“ (Kol. 3, 23—24), „wszystko troskanie wasze składając nań, gdyż On ma pieczę o was“ (I. Piotr, 5, 7). Gdyśmy wstępowali do seminarium nie obiecywał nam Zbawiciel żadnych dochodów, lecz przeciwnie: „Nie troszczcież się tedy mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziem pić, albo czym będziem się przyodziewać, bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają; albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane“ (Mt. 6, 31—33). — Więc jeszcze raz pytam: Czy te wszystkie cytaty z Pisma św. mamy brać dosłownie i poważnie, czy też tylko żartem lub najwyżej jako okrasę dla naszych artykułów i kazań?

I jeszcze jedno: Nie porównujmy się nigdy do świeckich inteligentów i nie zazdrośćmy urzędnikom, doktorom czy adwokatom, że są lepiej od nas sytuowani, (nie wspominam już o „tymczasowych nauczycielach, policjantach czy woźnych“, bo to nieprawda, jakoby ta kategoria pracowników miała się lepiej od nas), gdyż i wykształcenie ich więcej ich kosztowało niż nas (mieliśmy przecież naukę, mieszkanie, ubranie i „papu“ w seminarium gratis), i potrzeby ich są większe, jako tych, którzy mają rodziny, i zresztą nie obowiązuje ich surowość życia, jaką każdy ksiądz odznaczać się powinien. Ksiądz używający bogactw nie może prawić kazań o cierpliwości w znoszeniu ubóstwa, bo będzie „miedzą brzękającą“. Bogactwo księży hiszpańskich narodu hiszpańskiego wcale nie zbawiło... Zresztą tak znowu źle jeszcze u nas nie jest. Być może, że sobie na coroczne wyjazdy do „kąpiel“ pozwolić nie zawsze możemy, ale czy lud, nad którym pracujemy, jest w lepszych warunkach.

Szkoda, że dyskusja w sprawie zmniejszenia się kandydatów do stanu duchownego odeszła od tematu i ograniczyła się tylko do narzekań na naszą rzekomą biedę. Ten obrót sprawy nie pobudzi wcale młodzieży do wstępowania do seminarium.

Kto nie chce w kapłaństwie naśladować ubogiego Chrystusa, ten niech sobie idzie „na pana“; kto zaś kapłanem już został, a zawiódł się w swoich nadziejach na dochody, niech nie lamentuje, gdyż mu i tak „nie pomogą próżne żale... Ból swój Niebu trzeba zlecić, a samemu wciąż wytrwale trzeba naprzód iść i... świecić“...

Ks. Antoni Lorens.

Kilka wyjaśnień o polskim śpiewie ludowym

Jako jeden z tych, którzy we współczesnym ruchu liturgicznym widzą wielkie wartości także dla śpiewu kościelnego w Polsce, chcę anonimowemu Autorowi („Gratus“) artykułu: „Kościelny śpiew ludowy“ (Gazeta Kość. nr. 30) bez wdawania się w szczegółową dyskusję zwrócić uwagę na pewne n i e ś c i s ł o ś c i Jego przesłanek. A mianowicie:

1) Prawdą jest, że za naszej pamięci śpiewane były polskie pieśni podczas Mszy św. Prawdą jest również, że w XIV już wieku posiadaliśmy polskie pieśni ludowe. Natomiast n i e m a m y d o w o d ó w, że pieśni te od „niepamiętnych czasów“ były śpiewane „w c z a s i e p r y m a r y j i s u m“; przeciwnie, z uchwał dawnych naszych synodów wynika, że były one śpiewane przed sumą i na innych nabożeństwach, zaś in missis cantatis śpiewali kantorzy wraz z chłopcami szkółek parafialnych części Mszy (łacińskie) mniej więcej do rozbiorów Polski.

W szczególności „pieśni mszalne“ są tworem stosunkowo niedawnym, bo komponować je poczęto w początkach XIX wieku. Przedtem nie były potrzebne ani znane. Dla niejednego będą to może rewelacje niemiłe, lecz w imię prawdy wskazać muszę, że np. Śpiewnik XX. Misjonarzy zawiera tylko 1 melodię mszalną na Boże Narodzenie (Wśród nocnej ciszy), 1 żałobną i 6 przygodnych; pozostałe w liczbie 8-miu nie mają własnych melodyj, lecz je zapożyczają od innych pieśni nie-mszalnych. Wnioskując z podanych przez ks. W. Świerczka, przez którego został Śpiewnik opracowany, szczegółów co do autorów tekstu, melodii, źródeł, skąd wzięto pieśń, stylu, zwrotów i układu pieśni mszalnych, można bez obawy błędu stwierdzić, że pieśni te nie są dawniejsze, jak pierwsze dziesiątki XIX wieku, że trudno nawet nazwać je „ludowymi“, gdyż nieliczne tylko z nich są śpiewane przez lud, ułożone też zostały nie przez ludowych autorów. Śląski zaś śpiewnik ks. Tomanka (z r. 1925) posiada większą liczbę tekstów pieśni mszalnych, (nie melodyj!) teksty te jednak zostały świeżo (może przez samego autora) ułożone w ilości 12. — Czy więc nie legendą można nazwać zdanie — nie tylko zresztą samego Czcigodnego Autora, lecz i wielu Konfratrów, jakoby w Polsce „z dawien dawna śpiewano polskie msze“? (Podobnie jak legendą jest, jakoby ludowe nieszpory były układu Kochanowskiego, gdy tłumaczem ich jest Fr. Karpiński (koniec w. XVIII).

Jeśli więc chodzi o argument z naszej przeszłości, wypadnie on raczej na stronę zachowywania odnośnych liturgicznych przepisów Kościoła przez naszych praojców. — Czy zmiany w śpiewie, które zaszły w początku ubiegłego stulecia na rzecz polskiego języka w Mszy św., przyniosły rzeczywiście ludowi to, co mu się przypisuje, czy więc pogłębiły jego religijność, czy lepiej nauczył się przez to uczestniczyć w Najśw. Ofierze, i więcej przywiązał do Kościoła, — można mieć różne zdania...

3) Nieścisłością jest zarzut stawiany „liturgistom“, że chcą usunąć z kościołów śpiew polskich pieśni, gdy oni chcą go tylko przywrócić na to miejsce, które dawniej zajmował, tj. poza Mszę św. śpiewaną. W ślad za P. P. Piusem X. i Piusem XI wskazują oni — również w imię dobra wiernych, — że prawdziwe uczestnictwo wiernych w sumie niedzielnej bez śpiewu Mszy samej tj. tych słów, które ze swej treści „ad populum spectant“ (Konst. Apost. „Divini cultus“) trudne jest do pomyślenia; nawet najwięcej dobrane polskie pieśni nie są przecież częścią Mszy św., lecz dodaniem czegoś nowego. Albo jest Msza św., jak ją Kościół ułożył, ze śpiewami — innymi dla kapłana, innymi dla wiernych, innymi dla chóru, albo jest pobożne śpiewanie. My dzisiaj (pod wpływem chyba ruchu liturgicznego) głębiej odczuwamy niestosowność milczenia wiernych, pozdrawianych przez ich ojca duchownego, (chociaż to czyni w mowie łacińskiej) — Dominus vobiscum! Toteż z radością należy powitać rozporządzenie ks. Prymasa wydane dla archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, by w terminie oznaczonym wyuczono wszystkich wiernych śpiewu odpowiedzi celebrującemu kapłanowi. Czy przeto niedorzecznością ma być domaganie się, by lud (jak niegdyś) mógł śpiewać także krótkie części jemu przypadające jak: Kyrie eleison (znane i odmawiane tylekroć w litaniach!), Sanctus — Hosanna (wszystkim niemal zrozumiałe), Agnus Dei (wystarczy raz wytłumaczyć, by lud zapamiętał); Gloria in excelsis (znane są pierwsze słowa) i Credo wymagałyby więcej czasu, przy czym naukę ułatwiają podane w większych książkach do modlitwy i w mszalikach tłumaczenia tych części. — Oto wszystko, co w Mszy śpiewanej „do ludu należy“. Śpiewając tym sposobem samą Mszę, lud będzie świadomy, że prawdziwie w niej uczestniczy, skoro bez jego śpiewu nie byłoby śpiewanej sumy. Trudność więc nie pochodzi ze strony języka, lecz raczej ze strony chorału, jak to słusznie zauważył O. Br. Gnus C. SS. R. w artykule „Śpiew liturgiczny i ludowy“ w Homo Dei (nr. 2 br.). To zagadnienie jednak wymagałoby osobnego omówienia (por. „Śpiew kościelny a szkoła“ ks. W. O. do nabycia w Inst. Akcji Katol., Tarnów, Pl. Katedralny, 0.80 gr.), więc na razie wstrzymuję się od poruszania go.

4) Co do śpiewania Te Deum i innych jakichkolwiek liturgicznych części w polskim tłumaczeniu podaję za F. Romita „Ius musicae liturgicae“ Marietti-Torino 1936 (str. 208): „Coram SS. Sacramento exposito... cantari possunt hymni in lingua vernacula, dummodo non agatur de hymno Te Deum et aliis quibuscumque liturgicis precibus, quae nonnisi latina lingua decantari debent“. — ...In Missis privatis: „Permittuntur cantiones vernaculae, dummodo non agatur de textibus proprie liturgicis, qui nonnisi latine canendi sunt, et adsit huiusmodi textuum adprobatio ex parte Ordinarii“. Następuje wymienienie odnośnych dekretów.

Zgoda na to, że roztropność w zmianach tu wskazana, „non plus sapere, quam oportet sapere“, że nie można zasadzać ani — jak mówi ks. Prymas — „zaczynać ruchu liturgicznego u chłopów od łaciny“. Lecz też nie należy żywić bezkrytycznych uprzedzeń do ruchu liturgicznego, przynoszącego z sobą wielkie wartości także dla śpiewu kościelnego, który u nas pogrążony jest w zawstydzającym upadku.

Ks. Wojciech Orzech.

„Mały Dziennik"

W Nr. 33 „Gazety Kościelnej", w artykule „Czytelnictwo wśród księży", podpisany autor dzieląc kapłanów-czytelników na trzy grupy, wyrządził „Małemu Dziennikowi" moralną krzydę pisząc, że „Powstanie „Małego Dziennika" dla nich (tj. dla kapłanów) było wielką szkodą duchowną". Nie zgadzamy się ze zdaniem autora.

1) „Mały Dziennik" założony z takim trudem i nakładem finansowym dla szerokich warstw naszego społeczeństwa katolickiego, spełnia niezmiernie ważną rolę tak pod względem religijnym, jak i narodowym. Poruszane kwestie w formie przystępnej są wystarczające dla tych czytelników, dla których powstał „Mały Dziennik".

2) A nawet i wśród kapłanów „Mały Dziennik" spełnia rolę dobrego informatora, zwłaszcza wśród kapłanów biednych, których nie stać na wielkie prenumeraty innych dzienników.

Sprawa zupełnie jasna, że wśród duchowieństwa jest także proletariat. Taki, biedny kapłan na dalekiej zabitej deskami parafijce z biedną ludnością nie może prenumerować ani tygodników, ani fachowych miesięczników tym więcej większego dziennika. Dobrze, że mogą mieć „Mały Dziennik", który ich informuje o sprawach Kościoła, o sprawach narodowych, podaje w streszczeniu poruszane kwestie w innych dziennikach. Jest więc „Mały Dziennik" i dla kapłanów dobrą strawą duchowną.

3) Są kapłani, którzy prenumerują kilka nawet dzienników z różnych stolic państwa, mają tygodniki, miesięczniki, czasopisma fachowe, a jednak na ich biurku zauważyć można także „Mały Dziennik". Czytają go i innym polecają.

„Mały Dziennik" w historii prasy posiada już swoje poczesne miejsce.

X. Pilin.

Z listów do Redakcji

Pisanie metryk po rosyjsku.

Często do naszych kancelaryj przynoszą ludzie metryki urodzenia, świeżo wystawione, których nie możemy odczytać, gdyż są pisane po rosyjsku.

Przynoszą je ludzie pochodzący z dawnego zaboru rosyjskiego.

Metryki te są do tego tak niewyraźnie pisane, że zwykle odsyła się stronę do przysięgłego tłumacza, aby ten metrykę przetłumaczył na j. polski. (Dodać należy, że tłumaczenie kosztuje 6 zł). Wszystko to jest bardzo uciążliwe dla ludzi i często się słyszy sarkanie na tych, którzy, mimo 20-letniej naszej niepodległości wciąż tkwią w swoich starych rosyjskich zwyczajach. Kiedy już mowa o tych metrykach to trzeba dodać, że ich styl i forma są naprawdę śmieszne i bardzo naiwne. Ot po prostu pisane „pa rosiejsku". Moskale pisali dużo i nie dbali o treść i formę, a my nie powinniśmy ich w tym naśladować.

Aby nie być gołosłownym, przytaczam dosłowne tłumaczenie takiej sobie jednej metryki, pomijając nazwiska.

„Działo się we wsi X. dwudziestego trzeciego stycznia (piątego lutego) tysiąc dziewięćset dwunastego roku, o godzinie trzeciej po południu(po co podawano godzinę?).

Jawił się N. N. aptekarz, zamieszkały we wsi X. liczący lat 37 w towarzystwie Franciszka Barańskiego, liczącego lat 55 i Franciszka Cychonia, liczącego lat 56, obu włościan ze wsi X. i okazał nam dziecko płci żeńskiej (po co to pisać, że okazał. To się rozumie, że okazał, przecież dziecko to nie kot we worku), podając, że urodziło się ono we wsi X. dnia 10 sierpnia (23 sierpnia) tysiąc dziewięćset jedenastego roku o godzinie szóstej rano (po co godzina?) z matki nie podanej. (Wszystko podali tylko tego, co jest najpewniejsze nie podali. Wszak mater semper certa). Dziecku temu przy chrzcie świętym dano imiona Zofia Świetlana, a świadkami byli: Jan N. i Wanda N. (Wedle prawa kanonicznego nazywają się tacy „świadkowie" patrini vide c. 762., u nas rodzice chrzestni, a nie świadkowie. Do udzielenia Chrztu św. nie potrzeba świadków).

Akt niniejszy jawiącemu się i świadkom przeczytano (na co?) i przez nich podpisano. Ks. A. J. NN. urzędnik stanu cywilnego".

Następuje podpis proboszcza (nieczytelny), który wystawił metrykę i pieczęć.

Takich metryk widziałem dużo. Dzieciom urodzonym już za czasów niepodległej Polski pisze się metryki po polsku, ale takim samym stylem jak za czasów rosyjskich. Widocznie komuś podoba się taki styl. Tymczasem jakżeż jest on nieprzejrzysty. Chcąc dowiedzieć się o dacie urodzenia, trzeba czytać całą metrykę. Jak łatwo poprzestawiać nazwiska i imiona. Na prawdę raz powinny władze kościelne temu zaradzić, bo to wstyd nam przed świeckimi ludźmi. Powinno się wprowadzić metryki z odpowiednimi rubrykami i pisać po łacinie jak to jest w południowych województwach. Z taką metryką można jechać nawet na koniec świata. Współczuję mocno z tymi księżmi, którzy takie metryki po rosyjsku jeszcze dzisiaj piszą, ale jeszcze więcej z tymi, którzy te metryki muszą czytać. Pytam więc, kiedy się skończy to pisanie metryk po rosyjsku w Wolnej i Niepodległej Polsce.

Esgan.

Wśród książek

! *S. J. Imber: Kąkol na roli.* Lwów 1939. Biblioteka „Oko w oko". Str. 159.

W r. 1934 ten sam autor wydał książkę pt. „Asy czystej rasy". „Kąkol na roli" to druga seria tego samego przedmiotu. Są to artykuły polemiczne Żyda z antysemityzmem. Wolno mu; lecz żydowska natura dała się wyprowadzić z równowagi i poczęła przemawiać stylem i tonem nieprowadzącym do celu. „Zadmowszczone głowy" nie dadzą się w ten sposób przekonać, a nie zadmowszczone jeszcze... przypną zieloną wstążeczkę.

Bo proszę posłuchać: „...Gdy Żydzi budowali miasta i miasteczka polskie, gdy Żydzi kładli podwaliny pod handel i przemysł polski, gdy Żydzi wznosili cywilizację i otwierali rynki zagraniczne dla ziemiopłodów tego kraju, gdy Żydzi urządzali tu gospodarkę pieniężną, a nawet bili monety z hebrajskimi napisami — duchowi przodkowie Dmowskich i Rybarskich hulali i kuligowali, a potem na sejmikach prywaty różnorakiej dochodzili, a potem po komnatach wrażych stopy rajfurskie lizali, a potem kraj nieszczęsny przeszachrowali, a

potem próbom wskrzeszenia Ojczyzny okoniem stawali, a dziś przez swych spadkobierców w Zmartwychwstałej wszystkie dawne przywary wskrzesić usiłują" („Asy czystej rasy" str. 78).

Wątpię też, by Władze Duchowne przejęły się apostrofą: „Ani razu nie próbowano Nauki tej („Mistrza z Judei") zasłonić przed błotem, bryzgającym z interpretacyj Jej zasad w artykułach ks. Błotnickiego. Ani razu nie potępiono ciemnego procederu ks. Charszewskiego. Latami całymi straszny dziadunio żydoznawstwa polskiego hasał (bezkarnie) po kraju..." („Kąkol na roli" str. 158).

Nie pomoże anektowanie dla żydowstwa Horacego i połowy wielkich ludzi z kultury grecko-rzymsko-chrześcijańskiej: autor przez swą megalomanię żydowską, pasję w zwalczaniu przeciwników, styl zacharkany — napisał... najbardziej antysemickie książki, jakie znam.

X. F. B.

Ks. dr J. Kruszyński: Missa. Studium filologiczne. Włocławek 1938. Str. 16.

Nie mało trudności mają liturgiści, aby wyjaśnić i uzasadnić, dlaczego ofiara Nowego Zakonu nazywa się po łacinie m i s s a. Wyjaśnienia na ten temat są dość urozmaicone, lecz wszystkie one, zdaniem Szanownego Autora, niczego nie wyjaśniają, bo słowo missa wywodzą od czasownika m i t t e r e, który teologicznie nic nie ma wspólnego z pojęciem ofiary.

W literaturze patrystycznej wyraz missa w znaczeniu ofiary eucharystycznej po raz pierwszy spotykamy u św. Ambrożego, lecz bez żadnego bliższego wyjaśnienia, co ten wyraz etymologicznie oznacza.

Ks. dr Kruszyński wyraz m i s s a wywodzi z języka hebrajskiego, w którym słowo missa jest użyte tylko jeden raz i oznacza ofiarę składaną raz do roku w dniu Pięćdziesiętnicy (Deut. 16, 10).

Duch Św., zdaniem autora, zstąpił na apostołów w chwili składania przez nich ofiary N. Zakonu, co się działo o tej samej porze, gdy ofiara, zwana missa, była składana w świątyni jerozolimskiej.

Przyjmując powyższe twierdzenie autora za udowodnione, narzuca się z koniecznością wniosek, że już apostołowie zaczęli nazywać ofiarę eucharystyczną wyrazem missa. Wyraz ten bez tłumaczenia, jak i inne wyrazy hebrajskie, przyjął się w liturgii zachodu, dlatego najdawniejsi autorzy wyrazu tego nie wyjaśniają, jako ogólnie znanego.

Praca ze wszech miar ciekawa, a poglądy w niej wyrażone godne są szerszego rozpowszechnienia. Do nabycia u autora: Lublin, Uniwersytet. *X. J. M.*

Krzyżanowski Kazimierz Ks.: Katechizm Krucjaty eucharystycznej —.15
S. Maria Alicja Niepok.: Tajemnica Lourdes. Sztuczka teatralna dla młodzieży 0.40
S. Maria Krysta Niepok.: Króluj nam Chryste. Inscenizacja ku czci Chrystusa Króla 0.40
Schilgen Hardy Ks. T. J.: W szkole świętego Ignacego. Bieg myśli ćwiczeń duchownych 5.—
Smodlibowski Julian Ks.: Ku chwale Trójcy Przenajświętszej 0.50
Sobaś Jan Ks. T. J.: Cień Najwyższego. Nowenna do św. Józefa —.80
Wojtoń Władysław Ks.: Najświętszej Matce w hołdzie (Wiersze) 0.60

Wydawnictwa Księgarni i Drukarni Katolickiej S. A. Katowice:

Adamski St. Bkp: Szkoła wedle nauki Kościoła i uchwał synodu 0.40
Bernoville G.: Fałsz podanej ręki od „Frontu popular" do „Front populaire" 1.20
Jasiński W. Ks. Dr: O katolicką pedagogikę w Polsce 2.50
Mader R.: Komunista? nie Katolik! 0.60
Międzynarodówki socjalistyczno-komunistyczne eksploatujące sprawę robotniczą. Praca zbiorowa pod redakcją Henryka Glassa 3.—
Schneider Fryd. Dr: Twoje dzieci a ty 4.50
Trilby T.: Serce zwycięża. Powieść 3.50
Uchwały I Polskiego Synodu plenarnego odbytego w Częstochowie r. p. 1936 0.20
Wyszyński M. Ks. Dr: Co katolik powinien wiedzieć o prawie kanonicznym 0.10
Wyszyński St. Ks. Dr: Inteligencja w straży przedniej komunizmu 4.—

Wydawnictwa Katol. Tow. Wyd. „Kronika Rodzinna", Warszawa:

Gębarski St.: Rycerze świętej Kingi (powieść hihistoryczna) 1.—
— Szpieg Dioklecjana (powieść z pierwszych chrześcijaństwa) 1.—
Lekeux M. P.: Świętość i dobra wola 1.—
Wrotny-Klimowiczowa: Godzina jedenasta (Wiersz) 0.50
— Kraina pustego grobu. Wydanie II 1.50
Rodowicz Iwanicka Z.: Ofiarnym szlakiem (powieść) 1.—

Ponadto polecamy inne nowe wydawnictwa:

Ambroży św.: Mowy (Pisma Ojców Kościoła T. XXI) 12.—
Baranowski St.: To była miłość (powieść) 0.70
Bełch J. Ks.: Katolickie odrodzenie wsi 3.—
Bernard O. Karmelita bosy: Ku zjednoczeniu. Żywot S. Gabrieli od Matki Boskiej Bolesnej, ofiary heroicznej miłości i cierpienia 4.50
— Święty Józef, wzór nasz i opiekun 1.40
— Papież Pius XII. Zarys życia i postaci 3.—
Bieńkowski W.: Ich dom (powieść) 5.—
Bolesławita B.: Moskal. Obrazek z r. 1864 1.—
Buzy Ks.: Nowa gwiazda Karmelu, Żywot S. Marii od Jezusa Ukrzyżowanego 3.50
Civardi L.: Co zawdzięcza robotnik Chrystusowi 0.50
Cuda i łaski św. Teresy od Dzieciątka Jezus. T. II (Deszcz róż) 3.—
Czehalski A.: Pod rozpalonym niebem Argentyny 1.—
Czuj J. Ks. Dr: Św. Ambroży 3.—
Długosz T. Ks.: Triumf szarego pracownika 0.50
Dmowski R.: Kościół, naród i państwo —.50
Fassbender M., Prof. Dr: Królewski kunszt woli 3.50
Felici I. Ks.: Na ścieżkach apostolatu. Ks. Wincenty Pallotti 1.20
Głąbiński St.: Wspomnienia polityczne 9.80
Gocławski A.: O świadome słuchanie radia —.30
Górska Z.: Rozważania dla matek na tle Modlitwy Pańskiej 1.60
Grabski J. Wł.: W cieniu kolegiaty (powieść współczesna) 6.—
Halban L. Dr: Własność podstawą wolności 0.60
Historia Kościoła od początku aż do naszych czasów, wydawana pod kierunkiem A. Fliche'a i W. Martina. T. I. Początki chrześcijaństwa 22.—
Karłowski Kaz. Ks. Dr: Podróż do Ziemi Świętej Fakty — przeżycia — refleksje 4.50
Kasznica St.: Myślą, sercem i wolą. Rozważań Seria II 3.—
Kobylińska Eug.: Wielki Tydzień. Powieść współczesna 5.—
Korniłowicz Wł. Ks.: Chrześcijańska odbudowa świata w świetle nauki o ciele mistycznym 1.20
Korporacjonizm, Praca zbiorowa 6.—
Kostecki R. O.: Świętość Najśw. Maryi Panny 1.20
Kuchta J. Dr: Nowe kierunki i dążenia współczesnej katolickiej pedagogiki 5.—
Lesiak Wład. Ks.: Błogosławieni 0.90
— Boży szczep. Rozmyślania dla druhen KSMŻ. —.60
— Skarb ukryty —.70
Lewandowicz Wł. Ks.: Instytut Wyższej Kultury Religijnej wobec potrzeb umysłowych współczesnej inteligencji polskiej 6.—
Liguda Al. Ks.: Chleb i sól. Homilie i rozważania na tle niedzielnych obrzędów 5.50
Mahant Alb.: Chrześcijanin człowiekiem czynu 2.—
Makuszyński K.: Kartki z kalendarza 6.—
Malard: Bóg żywy. Misterium radiowe o Męce Pańskiej 3.50
Marciszewska Posadzowa St.: Zajścia z dziećmi w wieku przedszkolnym. Wiosna 1.80
Maritain J.: Nauka i mądrość 6.—
— Trzej reformatorzy Luter, Descartes, Rousseau 5.—
Mieszkowski W. Ks.: Znajomość ludzi czyli o temperamentach i życiu ludzkim 3.50
Myśli Bł. Anieli z Foligno 1.20
Najświętsze Serce Jezusa a kapłaństwo 3.—
Newmana wybór pism kaznodziejskich 4.—
Posadzy Ign. Ks.: Przez tajemniczy Wschód. Wrażenia z podróży 4.—
Poziomska M.: Z motyką na słońce (powieść kresowa) 5.—
Prohászka Otto Bkp: Pochód Ducha Świętego 7.—
Romer E.: Ziemia i państwo 6.—
Salazar O.: Rewolucja pokojowa 5.—
Schmid P. Ks.: Święte kapłaństwo 3.50
Sedlaczek St.: Zastępy w K. Z. M. M. 1.60
— Zastępy w K. Z. M. Ż. 1.60
Stepa J. Ks.: Kościół a współczesny kryzys wolności 0.50
— Wolność a autorytet 0.50
Świetliki pierwszej Komunii świętej 3.—
Szydelski Szcz. Ks. Dr: Człowiek w świetle historii i etnologii a rasizm 0.80
— Proroctwa mesjańskie a dzisiejszy rasizm 0.80
Tóth T.: „Ojcze nasz" I 6.—
— Eucharystia 5.—
Warczak J. Ks. Dr: Cały człowiek. Współczesne rozważania 1.50
Warmiński E. Ks.: U podstaw chrystianizmu 3.—
Wierny A.: Na szlakach dziejowych Romana Dmowskiego 3.—
Włodtówna Br.: Tajemnica Pana Kosty (powieść) 1.—

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna“. Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor: Ks. Władysław Pilin. Wydawca i Druk. Tow. „Bibl. Religijna“ — Lwów, Zygmuntowska 4.